Rok XIV. Nr 12

Grudzień

1 9 3 7.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“
POD REDAKCJĄ: KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow.
w Pawlikowicach
p. Wieliczka.

Konto czekowe:
P. K. O. 404.854.

Telefon 54.



Wszystkim Szanownym i Kochanym Dobrodziejom Zakładu
oraz
Czytelnikom Naszego Życia,
śle staropolskim zwyczajem
najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt, Szczęśliwego Nowego Roku!

REDAKCJA

Ze Stajenki Betlejemskiej

Ze stajenki betleemskiej, z miejsca, którego udziałem jest nędza, zapomnienie, wzgarda, trudności i prześladowania, dochodzi nas „Szczęsna nowina“...

Z radością biegniemy, by oddać cześć i pokłon Bogu narodzonemu, który się tak poniżył i już w zaraniu swego życia ziemskiego chciał mieć przedsmak czekających Go za lat kilka męki i krzyża.

Widząc Boskie Dziecię drżące z zimna i patrząc na nędzną szopę, a właściwie zwykłą stajnię, wracamy myślą w nasze życie codzienne. Niewątpliwie lepiej nam aniżeli Jezusowi złożonemu na barłogu. — Ale i nam nieraz tak ciężko i trudno na drodze wędrówki ziemskiej. Tyle przeszkód staje nam w drodze. Tak dużo trosk o „chleb powszedni“, tyle załamań duchowych zaciemnia nasze czoła. Wytyczyliśmy sobie drogę mozolną. Sumienna praca, rzetelny wysiłek oraz życie powściągliwe — oto hasło, które wypełnia dni naszego ziemskiego żywota. Trudno nam? Przychodzi zniechęcenie?... może zwątpienie? Popatrzmy na Boskie Dziecię. Przyniosło na świat wesołą nowinę, przyniosło zbawienie, szczęście wiekuiste, ale po drodze, która już od samego początku, od narodzenia była cierniami zasłana..., która była drogą królewskiej wzgardy... jak się wyraził pewien pisarz.

Miałożby u nas być inaczej? Nie. Jest tak samo. Przez pracę, trudy i znoje dochodzimy do celu. Tylko wśród poświęceń dla drugich, ofiar, zaparcia się siebie rodzi się dobra, wesoła nowina.

Spieszmy więc z gorącą modlitwą do Boskiego Dziecięcia prosząc o wytrwanie w trudnych i przełomowych chwilach życiowych. Mały Jezus nam dopomoże — gdy my o to prosimy.

Prośmy to Dziecię, by nam uwiło szczęsną, świetlaną drogę wiodącą do wiecznej szczęśliwości.

Błogosław Boże Dziecię.

Feliks J. Sobczak

OD WYDAWNICTWA:

Zwracamy się do wszystkich P. T. Abonentów z gorącym wezwaniem, aby zechcieli uiścić prenumeratę, a w ten sposób poprzeć „Nasze Życie“.

Czym jest dla nas Boże - Narodzenie

Okres Bożego-Narodzenia ma w sobie coś tajemnego, atrakcyjnego, podniosłego, co nas napełnia dziwnymi uczuciami tęsknoty i radości.

Fakt przyjścia na świat Syna Bożego zapadł w otchłań dalekiej już przeszłości. Jednak duch jego, ta pewna atmosfera, otaczająca ten nadzwyczajny wypadek dziejowy, żyje i żyć będzie pośród ludzkości do końca świata. Żyć będzie przede wszystkim w przepięknej liturgii kościelnej, żyć będzie w duszach wiernych przez coroczne tęskne wyczekiwanie małych dziatek; przez duchowe odmładzanie się starszych.

W Zakładach naszych przeżywamy ten okres Bożego — Narodzenia bardziej podniośle, bardziej radośnie bardziej szczęśliwie, niż wszędzie indziej.

Na przyjście „Pana-Dieciny" przygotowujemy się przepiękną nowenną 9-cio dniową. Odprawiamy ją wieczorami w rzęsiście oświetlonej kaplicy, przy otwartym tabernakulum, przy przecudnych pieniach pieśni łacińskich. Choć są one w języku łacińskim, jednak są jakieś bliskie, miłe, znane i nawet rozumiane (duchowo) nawet przez najmniejszych. Są one wyrazem najpiękniejszych porywów ducha ludzkiego, oczekującego na przyjście: „Sprawiedliwego — Przedziwnego — Radnego — Mocnego — Króla przyszłego wieku — Księcia pokoju" (Izajasz 9-6-7).

Powtarzane refreny: „Regem venturum Dominum venite adoremus" — (Pójdźcie, uczcijmy Króla, mającego przyjść Pana); albo: „Rorate caeli desuper et nubes pluant iustum" — (w parafrazie niedosłownej: „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry, sprawiedliwego wylejcie chmury") — porywają wszystkich w jeden chór, w jedno spontaniczne uwielbienie dla: — Pana — Króla — Sprawiedliwego — Dzieciątka.

Serca młode, rozpalone miłosnym i młodzieńczym zapałem dla „Maluczkiego", płyną na falach smutno — radosnych, wspomnieniem „do ubogiej szopiny", zimnej i opuszczonej; wracają stamtąd i otaczają Go wieńcem, tu ukrytego pod postaciami chleba. Tu znajdują „mającego przyjść (do ich serc) Obecnego (sakramentalnie) i hołd najwyższy, bo z serc swoich, ze swoich młodych, sierocych duszyczek oddaję „Nieśmiertelnemu Królowi wieków. Hołd — ofiara to najmilsza dla „Pana", bo z całą szczerością, prostotą Jemu oddana; Temu, który tak chętnie zbliżał się kiedyś, za ziemskiego życia swego, do dziatek, pieścił je, za wzór dla innych stawiał, a dziś między nimi najchętniej przebywa. Obejmuje ich dusze, bierze w swe wyłączne posiadanie, uszczęśliwia...

Spójrzmy na twarze tej dziatwy — rozpłomienione, rozmodlone (oczy zwróciły się ku „domkowi eucharystycznemu"— usta nucą pieśń tęsknoty, miłości, uwielbienia.

Może to tylko chwilowy na-

strój? Słomiany ogień, jak to nam Polakom nierzadko się zdarza?

Nowenna skończona...

Odmawiamy jeszcze krótkie pacierze przed spoczynkiem. Jakoś chóralne ich odmawianie załamuje się, słabnie. Słabnie nie bez przyczyny. Oto gromadki chłopięce obległy konfesjonały, liczą się w skupieniu ze swym sumieniem. Już przedtem oczyścili się przed Panem przez miłość, teraz chcą się oczyścić sakramentalnie, by, w następnym dniu, przyjąć Gościa Bożego do swego serca — do duszy swojej.

Tak czynią przez całą nowennę, a już w samą wigilię wszyscy uważają sobie za święty obowiązek przygotować się godnie, by nazajutrz, skoro świtać pocznie — wyjść naprzeciwko „Nadchodzącemu Panu" i zaprosić Go na „gody" duchowne.

Święta Bożej — Dzieciny przeżywamy najprzód w sobie, w naszych duszach, a później cieszymy się z innymi. A ta radość nasza jest jakaś inna od tej codziennej, krzykliwej, swawolnej.

Nie dziwcie się przeto, Kochani czytelnicy, że, gdy przyjdzie czas na składanie sobie wzajemnych życzeń, to nasze usta wymówią to, co serce czuje: radość i wesele. Wszystkim nam wtedy jest dobrze, wesoło, słonecznie. Powinszowania te są czasem poważne, z całym namaszczeniem, a nawet natchnieniem wypowiadane, czasem wesołe i zdrowym humorem nacechowane (zależnie od chłopca, przełożonego i ich obecnych nastrojów) a wszystkie są szczere.

Do rana przeciągłyby się z całą pewnością — gdyby nie nieubłagany dzwonek ze sceny, dający znak, że za chwilę przesunie się przed naszymi oczyma historia przyjścia Zbawiciela.

Co roku patrzymy się na to misterium Boże, a zawsze z całą ciekawością śledzimy jego przebieg, zawsze coś nowego, powabnego, pociągającego w nim odnajdujemy.

Dyrektorzy naszego teatrzyku nie zaśpią gruszek w popiele. Cały zasób swej wiedzy i umiejętności wkładają w Jasełka. Chodzi im przecież nie tylko o zachowanie tradycji, ale o godne jej zachowanie, o to, by ją czymś nowym wzbogacić, upiększyć.

* * *

Do pełności obrazu Świąt w Zakładzie niezmiernie przyczynia się „wolność" od nauki, pełniejsze żołądki, narty, saneczki, łyżwy.

Może by ci, Czytelniku, przyszła chęć zakwestionować naszą radość z racji wolności naszej od obowiązków szkolnych. Nie próbuj tego! Radzę Ci po przyjacielsku.

U nas jak lekcja, to lekcja — żartów wtedy żadnych nie ma. Prać trzeba co się zowie. Przygotujesz się „solidnie"... masz wszystko w „jednym palcu", w drugim pełno wykrętów i uniewinnień w razie czego; na wszelki wypadek bierzesz kalosze na buty, w rękę parasol i tak przygotowany idziesz na „wykład". Nieszczęście!! Ciebie pierwszego pytają!! Mimo twego uzbrojenia, tęgiej miny, język ci się kręci, mieszasz się no... no... i wreszcie zalewasz!! I to na całe

zalewasz, nie tak na połowę, czy na jedną czwartą...

A w święta wolny jesteś bracisiu od tych tarapatów, niebezpieczeństw — świat ci się uśmiecha i ty do niego — radośniej spoglądasz przed i naokoło siebie. Słowem cieszysz się! Powiedz, czy nie mam racji?

W. P.



Pawlikowice. Wieczór wigilijny w 1936 r.

Wigilia

Zapadł mrok. Płatki śniegu zasnuwały i tak ciemny już świat. Miotane wichrem kłębiły się w powietrzu, to znów wzbijały się, by opaść nareszcie na miękki puch, co okrył grubą warstwą zamarzniętą ziemię, co przystroiła się jakoś odświętnie, miło, jakby na przyjęcie czyjeś.

W zakładzie ruch niebywały. Toć przecież wigilia! Każdy stara się jakoś wyelegantować, boć raz tylko w rok ta nocka przychodzi cudowna, co to i zwierzęta gadają kiejby ludzie, i ogień nie parzy, a taka moc dziwów się dzieje, że aż hej!

Na sali ruch niezwykły. Jedni się czyszczą, inni starają się dłońmi zmusić twarde szczeciny by ułożyły się na głowach jakoś po ludzku, przynajmniej na święta, bo po świętach, to już mniejsza co będzie. O tym nie myślał nikt. Po prostu nie warto myśleć o „poświętach" teraz, gdy za niedługo wigilia, z takim utęsknieniem oczekiwana.

Stach wyjął spod poduszki spodnie, mocno już wydarte, jednak wykantowane, że mógłbyś na nich rękę przeciąć, z modrymi lampasami. Oglądnął je.

Kanty trzymają fajno — mru-

knął — to grunt. Spodnie trochę przetarte! Ale to nic! Inni też mają nie wiele lepsze. A co do wyprasowania, to nie mogą się z nimi równać niczyje! Uśmiechnął się triumfująco.

Hm! Ale buty!?...

Te... Bronek, pożycz butów! Ale tych lepszych!

Dobrze, Stachu, ale wpierw zawiąż mi krawat. Ot tak jak nosi nasz profesor. Na taki duży guz. Ale nie z boku! Odmierz dobrze środek, to ci pożyczę też drugiego krawatu, tego w paski, co mi go ciocia Fema przysłała z Krakowa.

Cie go! Kawaler! Krawatu mu się zachciewa, a nawet go zawiązać nie umie!

Bronek namarszczył się, bo mu to i wstyd było, że nie posiada tej skomplikowanej znajomości wiązania krawatów, choć to już chodzi do drugiej klasy i jest już zupełnie dorosłym, bo nawet i ciocia Fema, ta co to nieraz od niej w domu oberwal, uznając jego dojrzałość przysłała mu te właśnie dwa krawaty. Jeden w różnokolorowe jaskrawe paski, a drugi wiśniowy, błyszczący, że aż oczy się doń śmiały.

No nie marszcz się! zaśmiał mu się Stach — bo i tak się ciebie nie boję. Nie zjesz mnie przecież!

Bronek przeglądnął się w kawałku lusterka, poprawił duży węzeł wiśniowego krawatu, obciągnął marynarkę, i uśmiechnął się do siebie zadowolony.

Wiesz co Stachu, dam ci ten krawat w paski na zawsze, ale — tu schylił się do Stachowego ucha — musisz mnie nauczyć wiązać krawatu. Tajemnica! Zgoda!

Rozglądnęli się, czy ich kto nie podsłuchał. Na sali nie było już nikogo. Widocznie zajęci aferą krawatową nie słyszeli dzwonka... Pobiegli pędem do jadalni.

Byli tam już wszyscy. A jednak, było tak cicho... Dziesiątki błyszczących chłopięcych oczu wpatrywało się w jarzącą się światłem choinkę. Pomodlono się w skupieniu. Wszyscy zajęli swe miejsca, a choć tu już może setki razy siedzieli, weseli i rozgwarzeni, teraz jakoś nastrojeni uroczyście, nie pragnęli zerwania tej uroczystej pół-ciszy. Nie jednemu stanęło przed oczyma drzewko, choć może nie tak duże, nie tak błyszczące, lecz tak miłe i drogie, że tego nikt nie wypowie, nawet usta tych, co mają duszę owych, kiedyś przeżytych pełną wrażeń, nie potrafią ich wyrazić.

Ale też i koleje tułaczego żywota stają przed tą jasną choinką, wciskają się do dusz i budzą w nich radość cichą, uroczystą, radość ze szczęścia tym większego, w swej świetlanej jasnej zadumie, im smutniejsze były wigilie minione, spędzone pod roziskrzonym gwiazdami niebem o głodzie i chłodzie, podczas gdy inni, bogatsi, szczęśliwsi, za ścianą zaledwie, zażywali radości w gronie najbliższych.

A teraz choinka świeci jasno, radośnie, rozlewa świetlane blaski na twarze tych, co ciepła nie zaznali nigdy.

Z Światłem wstępuje radość, że ci wokół, to bliscy im dolą

i niedolą, co łączy ludzi silniej, niż węzły krwi.

Dziś tak jakoś inaczej w jadalni. Ledwie ktoś coś niecoś połknął z wieczerzy, a już ogląda się za opłatkiem. Chce szczęścia, co go rozpiera, życzyć innym. Na szczęście, nie przeszkadza w tym nikt. Sam ks. Dyrektor daje przykład. Idzie od jednego do drugiego z białym opłatkiem, każdemu ma coś do życzenia, a każdemu coś innego, coś takiego, do czego sam się ten ktoś nie chce przyznać, a co jest marzeniem jego młodego, rwącego się do czynu życia.

Przykład idzie z góry, a znajduje (przynajmniej teraz) najsilniejszy oddźwięk na samym dole.

Nie trzeba było wcale czekać, a tu już chmara malców, każdy z opłatkiem w ręku, wysypała się zza stołów, na środek jadalni. Malcy są wzruszeni. Życzenia ich proste, bez doboru wyrazów, płyną z serca, ale też i wiele życzeń im składanych spełni się, boć oni dużo potrafią! Potrafią nawet spełniać w czarodziejski sposób życzenia, czy to do ich postępów w nauce, czy to poprawy w zachowaniu, co niejeden z nich sobie teraz przyrzeka.

Ktoś zanucił kolędę. Podchwytują wszyscy znaną melodię. Głęboki akord głosów, począwszy od altowych głosików malców, aż do basowych, prawie męskich głosów starszych, rozbrzmiewa z mocą w śnieżną, roziskrzoną mrozem wigilijną noc. Kolęda płynie za kolędą. Śpiewają wszyscy, to rzewnie, to znów skoczno, a z serca. Jak tam kiedyś... w domu.

Jadalnia zamieniła się na salę teatralną. Na scenie domorośli aktorzy grają „Jasełka".

Bronek święci niebywałe triumfy, niczym jakaś najprzedniejsza gwiazda teatralna Paryża.

Z politowaniem wspomina czasy, kiedy to dawno już temu, odrzucił jakąś rolę „Leśnego dziada", a troskliwa mamusia musiała mu wpajać w domu talent aktorski i zamiłowanie sztuki — parasolem. Całe szczęście, że się wreszcie parasol złamał. (Może z litości!?).

Teraz Bronek gra rolę Lucypera. Podziwiaj go Muzo! On może być twym mistrzem. Wzbudza powszechny zachwyt, zwłaszcza w najmniejszych. W płomieniach sztucznego ognia przewraca groźnie białkami oczu, ryczy, skręca się, niczym prawdziwy diabeł na piekielnym ruszcie.

Czym że był wobec niego jakiś tam nieszczęśliwy Heród! Spytajcie malców! Oni wam powiedzą, komu należą się laury, bo oni są najbardziej bezstronni!

Po jasełkach „Pasterka". Kaplica pełna. Ramię koło ramienia stoją chłopcy. Wszyscy wpatrzeni w ubogi betlejemski żłóbek śpiewają pełną piersią:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Fr. Piątek

Przyszłość to trud,
Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud,
Lecz zdobyć ją potrzeba.

M. Konopnicka

O kłamstwie

Kto mówi świadomie nieprawdę w zamiarze, by innego wprowadzić w błąd, ten popełnia kłamstwo. I tak dziecko zapytane przez ojca lub matkę, czy było na nabożeństwie w kościele, odpowiada niekiedy: „tak jest“, chociaż od wyjścia z domu bawiło się przez cały czas na ulicy społem ze swoimi rówieśnikami. Taka mowa dziecka jest kłamstwem. Ludzie zwyczajnie kłamią bądź „z potrzeby“ by uchylić od siebie albo od przyjaznych sobie osób jakieś niebezpieczeństwo, bądź w tym celu, aby innemu „zaszkodzić“ bądź aby innych „zabawić“. Jeśli zaś w mowie żartobliwej znajduje się tyle nieprawdopodobieństwa, iż słuchający wyraźnie poznaje nieprawdę, to słowa takie nie są kłamstwem ale tylko żartem.

Jakiekolwiek kłamstwo nawet w najlepszym zamiarze wypowiedziane jest obrazą Boską, cel bowiem nie uświęca środków. Złość kłamstwa pochodzi z trzech przyczyn. Najpierw stąd, iż się sprzeciwia najwyższej świętości Boga, który jest samą prawdą i ojcem prawdy i przeto brzydzi się wszelkim fałszem: powtóre kłamstwo bezczeszcza człowieka, który mówi nieprawdę, ponieważ każdy z nas jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, aby mówił i miłował prawdę, a tymczasem nie jeden nadużywając daru Bożego mowy, mówi fałsze i tym sposobem staje się podobnym największemu wrogowi Bożemu — czartu, który jest „ojcem kłamstwa“, a po trzecie kłamstwo szkodzi bliźniemu, bo ono pozbawia bardzo często ludzi majątku, sławy, dobrego imienia, zaufania wzajemnego a nieraz nawet sprowadza klęski wielkie na całe narody.

Wprawdzie nie każde kłamstwo jest grzechem śmiertelnym, ale z pewnością staje się grzechem ciężkim, wtedy gdy znieważa Boga w szczególny sposób, gdy ubliża religii, Kościołowi świętemu, czci należnej kapłanom i gdy sprowadza na społeczeństwo znaczne szkody.

Chrześcijanie pierwszych wieków, nauczeni przykładnym ukaraniem Ananiasza i Safiry, którzy wobec świętego Piotra apostoła skłamawszy, nagle pomarli, odznaczali się nadzwyczajnym zamiłowaniem prawdomówności. Opowiada święty Augustyn w swojej księdze o kłamstwie, iż Firmus, biskup Tugasty w Afryce ukrył w swoim domu pewnego młodzieńca niewinnego, którego słudzy cesarscy szukali na stracenie. A gdy nareszcie idąc za poszlakami wstąpili do mieszkania świątobliwego biskupa i zapytali, kędy ukrył młodzieńca przez nich szukanego, odpowiedział im, iż kłamać nie może, ale też i wydać nie może miejsca, gdzie młodzieniec jest ukryty. Tą odpowiedzią rozdrażnieni siepacze zaczęli męczyć biskupa w rozmaity sposób, ale bez skutku. A tę sprawę doniesiono cesarzowi, który, lubo poganin, podziwiał bohaterską prawdomówność i miłość bliźniego biskupa, uła-

skawił młodzieńca, który się ukrywał w domu biskupim. A znowu pisarz kościelny Metafrast opowiada o Antymie, biskupie Nikodemii, który na rozkaz cesarza Maksymiana miał być ujęty i zabity. I przydarzyło się iż żołnierze cesarscy, którzy śledzili świętego biskupa, głodem przyciśnięci weszli do domu, w którym ukrywał się Antym i prosili o posiłek. Antym z największą uprzejmością ugościł ich, a po obiedzie zapytany, czy nie wie, kędy przebywa biskup skazany na śmierć przez cesarza, odpowiedział im spokojnie: „Ja jestem tym, kogo szukacie, prowadźcie mnie, dokąd chcecie". Żołnierze gościnnością biskupa pozyskani zaczęli mu przedstawiać, iż nie potrzebują go ze sobą brać, gdyż łatwo im będzie powiedzieć cesarzowi, że Antyma nie znaleźli. „Tego nie czyńcie, moje dzieci", odrzekł święty, „ja nie chcę, abyście za pomocą kłamstwa ratowali moje życie, ja wolę umrzeć raczej aniżeli mam być powodem kłamstwa". Potem poszedł za żołnierzami i umarł śmiercią męczeńską.

Już poganie nienawidzili kłamców: cesarz rzymski Klaudiusz kazał po śmierci pewnego Rzymianina znanego z kłamstwa zburzyć jego dom, a dzieci wysłał na wygnanie. Kłamca traci wszelkie znaczenie i wszelką wiarę. Sam czyni się znienawidzonym Bogu i ludziom. Znanemu kłamcy nie wierzy nikt, choćby wyjątkowo mówił prawdę. Pasterz pewien zwiódł kilka razy innych wołaniem: „Ratujcie wilki idą". Zbiegli się nieraz ludzie na to jego wołanie, a przekonawszy się, że zostali zawiedzeni, z pogardą odeszli od kłamcy. Raz zaś pojawiły się naprawdę wilki i rozszarpały większą część stada. Tym razem krzyczał z całej siły pasterz, wzywając ratunku ludzi, ale nikt mu nie przyszedł na pomoc.

A teraz mamy wykazać, że i kłamstwo dla żartu sprowadza smutne następstwa. Pewien człowiek zamożny zwykł był zwodzić ludzi dla żartu każdego dnia 1 kwietnia. Otóż jednego roku 1 kwietnia podróżującemu wieśniakowi powiedział, że właśnie odebrał wiadomość, iż dom wieśniaka się pali, a z nim połowa wsi; usłyszawszy to włościanin upadł w tejże chwili na ziemię. Oto się sprawdza: Język to mały członek, jak powiada święty apostoł Jakub (Jak. 3. 5.), jest jednak sprawcą wielkich rzeczy. — Jeśli kłamstwo dla żartu źle działa, tym bardziej smutne następstwa sprowadza kłamstwo złośliwe.

Czytamy w żywocie św. Elżbiety królowej portugalskiej, która zeszła z tego świata w roku 1336, iż miała sługę zaufanego, który w jej imieniu roznosił jałmużnę. Pozazdrościł mu tej łaski jeden z dworzan królewskich i oczernił go przed królem, gdy mu towarzyszył na polowaniu. Król uwierzył oszczercy, a podniecony namiętnością wstąpił do huty wapiennej opodal znajdującej się i rzekł do kierownika tejże: „Jutro przyślę wam tu młodego człowieka z zapytaniem, czy już spełniliście rozkaz króla; tego człowieka wrzucicie natychmiast do pieca, gdzie się



Pawlikowice. Przed świętami wre w warsztatach gorączkowa praca.

wypala wapno". Nazajutrz rano posłał król owego sługę królowej do kierownika pieca wapiennego z wiadomym zapytaniem. Ten poszedł ale przechodząc koło kościoła usłyszał, że właśnie dzwonią na mszę świętą; wstąpił więc do świątyni i zatrzymał się aż do jej ukończenia. Jego potwarcę natomiast paliła ciekawość dowiedzenia się o wyniku zarządzenia królewskiego, pobiegł więc do huty, a pewny, że już po wszystkim, zawołał ze źle ukrytą radością: „A więc spełniliście już rozkaz króla"? Ledwie to wyrzekł, a już znalazł się w piecu, gdzie zginął natychmiast wśród ognia. Przyszedł później i sługa królowej po wysłuchaniu Mszy świętej i zdziwił się, gdy pachołcy dali mu do poznania, że należy się im nagroda za czyn spełniony, o którym on nic nie wiedział. Król zdumiał się także i przeraził się niemało, gdy dowiedział się jak się sprawa skończyła.

Przykładów podobnych w dziejach świata jest liczba nieprzeliczona. Jednakowoż warto jeszcze podnieść koniec straszliwy wcielonego ojca kłamstwa, głowacza tajemnych towarzystw Woltera, który pisał 21 października 1736 r. do swego przyjaciela Thierot'a: kłamstwo jest tylko wtedy występkiem, jeśli powoduje coś złego; przeciwnie jest wielką cnotą, jeśli sprowadza dobre skutki", a towarzyszom swoim występującym przeciw Kościołowi świętemu udzielał takiej rady: „Bracia, kłamcie, i to bezczelnie: zawsze z tego coś pozostanie". A praca jego na kłamstwie oparta przyniosła Francji i całemu światu jak najzgubniejsze owoce. Również towarzystwa tajne dzisiaj na świecie rozpowszechnione słowem i pismem szerzą zepsucie i przewrot powszechny za pomocą kłamstwa. Owoce tej bezbożnej pracy będą niechybnie także wielce zgubne.

Tylko na prawdzie można zbudować coś trwałego. Tak nas uczy doświadczenie i dzieje. Kłamstwo popłaca tylko chwilowo i to nie zawsze, prawda

zaś prowadzi bezpiecznie i daleko, bo do szczęśliwej wieczności. Stek kłamstw nagromadzony dzisiaj na świecie przez tajne towarzystwa sprowadził na ziemię zamieszanie i klęski niewidzialne dotąd, a sprowadzi jeszcze większe.

Po kilku latach...

— *Już dzwoni!* A bodaj by go pokręciło!

—Dopierom się wyrwał na pole, by łyknąć świeżego powietrza, a ten ci już bębenki w uszach przewierca!

— No, *nareszcie dzwonią!...* Dzięki Bogu, bo już mi skóra ścierpła. Jeszcze chwila, a „czwóra" z historii murowana!

— Kiedyż *wreszcie zadzwonią?!* Kiszki już mi dawno marsza grają!

— Pssst!... *Dzwonek* drugi... milczenie — nabożeństwo wieczorne.

* * *

Oto jak różne nastawienie do *dzwonka*. Tak było dawniej, tak chyba jest i dzisiaj, tak też myślę, że będzie i kiedyś...

A cóż to jest za figura w Zakładzie?

Dzwonek — to *największy pan,* to władca, którego sam Ks. Dyrektor słucha z uległością. To *dyktator* bezwzględny, największy przełożony. *Dzwonek był* — przepadło!...

Ludziom dogodzić jest rzeczą niemożliwą, bo *„jeszcze się taki nie narodził, coby każdemu dogodził"*. Nic więc dziwnego, że i dzwonek w nie lepszym jest położeniu. Swym ostrym, nieraz *przeraźliwie ostrym dźwiękiem,* tak się wwiercał w uszy, że go wprost niepodobna było nie słyszeć. A jednak... znajdywali się i tacy, których usprawiedliwieniem, prawie że stałym, było: *„Nie słyszałem dzwonka"*. Biedni ludzie — musieli mieć uszy zakorkowane!

Już wczesnym rankiem, gdy jeszcze wszystko, co żyło, krzepiło się ostatkami błogiego snu — zrywał się jak huragan, bez żadnej harmonii hałasował, jak gdyby, co nie daj Boże, Zakład się palił lub walił w gruzy. A Brat czy Kleryk Asystent echem mu wtóruje zza parawanu: *„Błogosławmy Panu"!* Co było robić. Odpowiadało się *„Bogu dzięki"*, ale to nie przeszkadzało wciągnąć lepiej koca na siebie. Żeby jeszcze choć trochę podrzemać... Ale nie wszyscy i nie zawsze tak robili!

A ileż to razy w taki szary zimowy poranek posypały się w stronę *„wścibskiego" dzwonka* — „życzenia pomyślności"!... Gdyby można było bezkarnie — z jak wielką radością byłbym go unieszkodliwił... A byli i tacy odważniejsi: w lecie serce mu okręcali szmatami — *lekarskie bandaże* — a w zimie wodą go czasem poili tak, że rano nieborak całkiem *zaniemiał,* nie mogąc wykrztusić ze siebie bryły lodu. Taką to nagrodę otrzymywał za to, że ciągle przypominał: *„Kto rano wstaje — temu Pan Bóg daje"*. Znaną jest niewdzięczność ludzka!



Pawlikowice. Niektórym już urosło coś pod nosem i ci golą, tym, co nie urosło — też golą, nie szkodzi — wąsy w drodze.

A w ciągu dnia — po niezliczone razy odzywał się właśnie wtedy, gdy nikt sobie tego nie życzył. Co za przekora! W najlepsze się bawisz — a ten ci rzuca rozkaz: *koniec, do pracy,* czy też do *modlitwy!* I któż się mu śmiał sprzeciwić? Nie znalazłbyś takiego śmiałka.

Albo — wykończasz ważną pracę w warsztacie, jeszcze chwil kilka, a oddasz ją do oceny mistrzowi — masz tobie: *już dzwonek!* W czasie studium rozwiązujesz trudne zadanie matematyczne, wpadła ci wyśmienita myśl do głowy — *dzwonek* — złóż wszystko i idź gdzie indziej...

Tak, na to trzeba było przezwyciężyć się, zmusić, wolę hartować na stal!

Ale — trzeba mu też oddać sprawiedliwość: bywało, że i jego zimne, metalowe serce *miękło* i wołało miłym, a nieraz wprost przyjemnym głosem. Jak pięknie brzmiał on, wzywając na *„Pasterkę“* czy wcześniej jeszcze na ostatnie wigilijne już *„Regem venturum“*. Cudowny oddźwięk znajdował wówczas w setkach serc...

Nie do poznania zmieniał swój głos, oznajmiając, że obiad już gotowy, że po żmudnej nauce nastał czas miłej rekreacji — prawdziwego oskarżenia. Nieraz nie można się było wydziwić jego delikatnemu *wyczuciu chwili!*

Takim to był ten *dzwonek* dla mnie przed paru laty, takim z pewnością jest dla innych dziś.

Lecz teraz zza mgły oddalenia widzę go całkiem *innym:* życzliwym *wychowawcą-nauczycielem,* który bez znużenia wpajał we mnie ciągle ducha *obowiązkowości.* Dziś, gdy już nie

dzwonek, ale *obowiązek* wzywa mię to tu, to tam, każe wstawać rano, Bogu złożyć hołd i iść do pracy — idę jakby bezwiednie za głosem — echem — już nie dzwonka, ale własnego *sumienia.* Tak! dobroczynny wpływ *dzwonka,* wiernego stróża *regulaminu* zakładowego odczuwam dopiero dziś, gdy już przestrzeń lat kilku oddziela mię od „naszego życia"...

Dziś widzę jasno, jak potężną była *siła wychowawcza dzwonka* w urabianiu silnej *i nieugiętej woli.* Spiżowe jego serce — to twórca stalowego charakteru...

Ign. Zetowski

Oj nie masz to jak w zakładzie...!

Oj nie masz to jak w zakładzie być
W gronie kolegów wesoło żyć.
Na bok wszystkie smutku mary
Każdy jest tu chłopem z wiary. Oj nie masz to jak...
Piątą godzinę pobudka gra
Każdy ci wtenczas złą minę ma
Ciepło miłe — koce grzeją
Łóżka się do siebie śmieją. Oj nie masz to jak...
Żadna tu słabość i żaden ból
Nie gra w sypialni poważnych ról.
Bo Asystent z termometrem
Czasem nawet z zwykłym metrem. Oj nie masz to jak...
Zbieraj manatki i idź się myć
Nie masz co bracie tu dłużej śnić
Powiedz zresztą coby było
Gdyby ci się stale śniło. Oj nie masz to jak...
Już na śniadanie zwołuje dzwon
Och jak przyjemny ma teraz ton
Milsze nam są jego rytmy
Niż życiowe logarytmy. Oj nie masz to jak...
Chwila spokoju — za książkę bierz
Zbieraj manatki do szkoły spiesz
Tu łacina i algebra
Rachuje ci wszystkie żebra. Oj nie masz to jak...
I znowu dźwięczy nam miły ton
Cóż ciekawego zwiastuje on?
Otóż koniec męki w szkole
Lepsze rzeczy są na stole. Oj nie masz to jak...
I następuje najmilszy czas
Do parku każdy spieszy się wraz
Rekord jedni pobijają
Drudzy tylko podziwiają. Oj nie masz to jak...
A nawet praca pociąga nas
W niej się ćwiczymy od rana wczas
Praca bowiem daje zdrowie
I dobrobyt co się zowie. Oj nie masz to jak...
Już na spoczynek woła nas dzwon
Och jakże dziwnie rozbrzmiewa on.
Czas zabawę przerwać woła.
Chodźcie wszyscy do kościoła. Oj nie masz to jak...
Więc na dobranoc żegnamy was
Drodzy koledzy i goście wraz
Gdyby nam się coś marzyło
Opowiemy jak to było następny raz, następny raz.

St. N.

Oszczędność - dźwignią narodu

Ta tajemnicza przyszłość. O! ona jest zagadką trudną dla nas do rozwiązania. A jednak już teraz możemy się spodziewać, że będzie ona zależała od postępu w naszych młodych latach życia. Musimy zatem kierować się takimi drogami, które by zaprowadziły nas do głównego celu, które by odsłoniły nam ją, pełną blasku i szczęścia.

Jedną z takich dróg, która dopomoże nam do osiągnięcia naszego szczęścia w przyszłości, jest oszczędność.

Oszczędność jest matką swobody, ona jedynie może zaszczepić w nas jako i w społeczeństwie trwały byt materialny, a tym samym stać się potężną dźwignią niepodległości człowieka. Oszczędność musi być u każdego i wszędzie. Bo przyjrzyjmy się nawet życiu przyrody, a spostrzeżemy, że wszystko, co żyje oszczędza i gromadzi zapasy. Tak więc drzewo nie marnuje swych soków, a wydziela ich tylko tyle, ile potrzeba dla młodych pączków; pszczoła zbiera miód, którym się karmi zimową porą; wiewiórka zbiera orzeszki. Jednemu człowiekowi jakoś trudno idzie z tą oszczędnością, a jest ona tak w życiu konieczną.

Oto np. komuś powodzi się b. dobrze w tym roku, interes daje dobre dochody, za to następny rok może być mniej szczęśliwy w dochód. Wtedy dobrze, jeśli ma zaoszczędzone pieniądze, ma z czego się utrzymać, a jeśli nie, to czeka go bieda z nędzą.

Oszczędność ma również znaczenie nie tylko w życiu osobistym, ale i ogólnopaństwowym. Zaoszczędzone przez nas pieniądze i złożone w P.K.O. są pożyczane nie tylko swoim, ale i obcym i na tych właśnie pożyczkach zagranicznych państwo zyskuje podwójnie, bo po pierwsze — wysokie procenty, po drugie — różne korzyści polityczne.

Narody nie oszczędzające muszą zniknąć z powierzchni ziemi, bo wkrótce zabraknie im sposobu do życia, kapitał ich się zużyje, a inne narody silniejsze, posiadające warunki lepsze do dalszego rozwoju, przygłuszą naród ubogi. Nasz obecny pan prezydent prof. Ignacy Mościcki powiedział, że „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie". Istotnie wielowiekowe doświadczenie poucza nas, że tam, gdzie ludzie pracowali i oszczędzali i to nie tylko każdy dla siebie, ale łączyli się dla osiągnięcia wspólnych celów — bogacili się nie tylko oni, ale również bogacił się i potężniał kraj cały.

Oto np. Dania jeszcze przed 70 laty należała do najbiedniejszych państewek świata. Lecz w połowie ubiegłego stulecia rzucono myśl zrzeszenia się obywateli w kółka gospodarcze, spożywcze i inne t.p., na których gruncie miała kwitnąć również oszczędność. Rzucone hasło znalazło zwolenników i oto dziś Dania należy do pierwszych krajów Europy pod względem



Pawlikowice. Pucybuty na „czarnym froncie".

gospodarczym, jedynie dzięki oszczędności.

Pewien angielski uczony w ten sposób raz mówił: że „dwie klasy ludzi zawsze dzieliły się światem, ci którzy oszczędzali i ci co wydawali, dobrzy gospodarze i rozrzutni". Budowa najwspanialszych domów, fabryk, mostów, okrętów, jak i dokonanie wielu prac, które przyczyniły się do postępu cywilizacji, są dziełem tych, którzy oszczędzać umieją. A więc oszczędnością i pracą nie tylko jednostki, ale narody się bogacą. W podobny sposób mówił również angielski uczony Bright: „człowiek albo społeczeństwo, które chce utrzymać swą dotychczasową pozycję lub dąży do lepszej, nie osiągnie jej inaczej, jak tylko pracą i oszczędnością".

Już w starożytnej Grecji mawiano, że „kto nie pracował ten dzień darmo stracił", a dziś w Holandii krąży przysłowie, „że ten darmo dzień przeżył, kto nic nie zaoszczędził". Jest to święta prawda, bo narody dzierżące dziś ster ludzkości przyszły do przekonania już kilkadziesiąt lat temu, że ster ten można dzierżyć jedynie z pomocą środków materialnych. Dlatego też te państwa już oddawna zaprowadziły u siebie Kasy oszczędnościowe. Kolebką P.K.O. jest mocarstwowa Anglia, gdzie już w roku 1861 powstała pierwsza P.K.O. Za Anglią podążyła Belgia, Holandia, Francja i Austria.

W Polsce P.K.O. zaprowadzono 31 marca 1919 r. na mocy Dekretu Naczelnika Państwa, a następnie została ona zreorganizowana uchwałą Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 maja 1920 r.

Przez swoją pracę rozwinęła

się ona tak szybko, że prześcignęła Austrię, na której w początkach swego istnienia się wzorowała. Obecnie wkładki oszczędnościowe wzrastają z dniem każdym, liczba oszczędności wynosi 653 miliony złotych, liczba właścicieli książeczek oszczędnościowych wynosi 700 tysięcy. A mimo to, jeszcze oszczędności nasze przedstawiają się słabo nie tylko w porównaniu z Niemcami czy Francją, w której oszczędzają niemal wszyscy, a oszczędzają tyle, że prawie każdy Francuz na starość już nie pracuje, lecz żyje z odsetek od kapitału, ale nawet w porównaniu z taką Danią czy Czechosłowacją. Kilkumilionowa Dania ma zaoszczędzonych 2 i $^1/_2$ miliarda zł, Czechosłowacja, mniejsza od Polski, liczy oszczędności 4 i $^1/_2$ miliarda zł, a więc tam oszczędzają 9 razy więcej niż my. A zatem nasza duma narodowa nie powinna nam pozwolić, abyśmy się dali na tym polu wyprzedzić innym narodom. My musimy pracować i oszczędzać, przez co staniemy się gorliwymi szerzycielami haseł oszczędności, dzięki której jednostki stają się zamożnymi, zaś państwo silnym i zasługującym na szacunek u swoich i obcych.

Bo koniecznością jest dla narodu chcącego mieć dziś byt, iść naprzód, wzbogacać się, a to można uczynić jedynie przez pracę i oszczędność. Są tacy, którzy twierdzą, że rozrzutność niektórych jednostek jest korzyścią dla drugich. Oto np. hrabia przez życie zbytkowne, pełne przepychu daje zarobek drugim, przy nim niejeden się ogrzeje, pokrzepi, pohula. Lecz to jest twierdzenie fałszywe. Bo przeciwnie, gdyby taki hrabia zamiast zbędnych wydatków dla sług, kelnerów, i tp. gości, pieniądze te skierował na zakupienie np. fabryki, lub innych dóbr nieruchomych, to kapital by istniał produkty pomnażane, tworzyłyby nowe bogactwa, a biedni mieliby pracę i utrzymanie.

Inni też mówią, że niszczenie jest korzyścią. Oto np. Staś wraca z boiska sportowego z dziurawymi butami, ojciec wychodząc z zasady, że za częste nadużycie przyjemności jest szkodą, karze go surowo, a synek na to usprawiedliwia się: „Ojcze, a cóżby robili szewcy, gdybyśmy butów nie darli“. Albo też z wielkim hałasem leci szyba jedna druga, a za oknem słychać takie zdanie „Przecież szklarze też chcą żyć“. Pozornie zdawałoby się, że szkoda jednego przynosi korzyść drugiemu, gdy sprawę weźmiemy z punktu widzenia społecznego, zdanie takie jest z gruntu fałszywe.

Dziś, gdy oczy wszystkich skierowane są na młodzież rzemieślniczą, gdy naród spodziewa się od niej czegoś, co powinno go odrodzić, wyzwolić z pod jarzma żydowskiego, przez ujęcie rzemiosła w polskie ręce, przyszłość przed nami otworem.

My, jako młodzi obywatele Polski, już teraz w Zakładzie musimy się nauczyć pracować, a pracować szczerze, solidnie przy tym zaoszczędzać. Bo przez pracę i oszczędność, możemy się Polsce przysłużyć rzetelnie, możemy jej zapewnić przyszłość świetlaną o jakiej marzyli poeci, a sobie zdobyć wawrzyn nieśmiertelnego imienia.

Jan Leśniak

Czy zakładowe życie nie jest harcerskie

Celem życia i myślą przewodnią naszego Ojca Założyciela było przepoić i wychować młode i opuszczone pokolenie w „powściągliwości i pracy". Zakładając „Towarzystwo" był on przekonany, że myśli jego zostaną zrealizowane, że Towarzystwo wyda światu całe zastępy ludzi moralnie silnych, którzy mogą dać sobie radę z wszelkimi trudnościami i przeciwnościami życiowymi. Chcąc taką młodzież wychować, stworzył piękny regulamin, który uczy nas harmonijnego życia, przypominając na samym wstępie o miłości Boga i ludzi, o uczciwości, sumienności, jednym słowem uczy cnoty...

Czyż potrzeba nam, kochani druhowie, żyjąc w naszych zakładach jeździć na wakacyjne obozy? Czyż O. Założyciel nie roztoczył mistrzowską ręką instruktora-harcerza obóz, ale podkreślam — obóz trwały, w którym z pełnym zamiłowaniem i rozkoszą w duszy można się harcować, w całym tego słowa znaczeniu?

W tym obozie mamy wielką sposobność codzień hartować duszę sakramentami, modlitwami wspólnymi, którym przecież Chrystus Pan przyrzekł swą obecność. „Jeśli by dwóch lub trzech się zgromadziło w imię moje tam jestem Ja między nimi", stąd najwięcej wypływać ma radości, wesela i pokoju duszy!... Stąd silne charaktery, idące w parze z niezłomną wiarą w Boga i świetlane jutro.

Nie brak nam, druhowie, i drugiego czynnika życiowego — pracy fizycznej — to przecież hasłem naszym jest „... Praca", — harcerz jako ogrodnik, z całą energią, sadzi, podlewa, plewi itp. a zarazem, korzystając ze sposobności, poznaje i wgłębia się w tajniki przyrody, tak uszlachetniająco wpływające na duszę każdego człowieka. Harcerze — rzemieślnicy starają się, by mogli jak najprędzej zdobyć sprawności, nie dla samego wykazania się książeczką służbową, ale przede wszystkim, by wyrobić się, o ile to możliwe, na specjalistów swego zawodu, który by im zapewnił należytą przyszłość osobistą i stanowisko społeczne.

Jest miejsce w naszym obozie — (Zakładzie) na zabawy, rozrywki — tu też znowu da się zauważyć, że ten moment wykorzystują harcerze dla celów praktycznych i szlachetnych. Robią zbiórki, na których zaprawiają się w technice harcerskiej, trenują w sporcie, wydają sobie mecze w zastępach, ażeby tym sposobem zyskać jak najwięcej punktów... „Cywile nasi" (nieharcerze) czynią wszystko prawie to samo, celem współzawodniczenia z innymi klubami, a zarazem wyćwiczenia się, co wydaje piękne owoce w samych zawodach, albowiem zbierają nagrody jedne po drugich i to nagrody pierwszego czy drugiego miejsca.

Widać z tego, że życie każdego wychowanka naszego mało się różni od życia harcerskiego w obozie, z tym, że harcerz



Pawlikowice. Temu do szczęścia brak tylko brody.

po za swą pracą dąży tym silniej do doskonałości, do celów wzniosłych, a świętych, mających go zaprowadzić do szczęścia... Czyż to nie jest kochani koledzy i harcerze — dla nas zaszczyt i szczęście żyć wśród tego cudu braterskiej miłości?!

Zawisza Czarny

POBUDKA

Pobudka, pobudka! Pora już wstać,
Ze snu poderwać się w twardy znój.
W walkach zaprawna, żołnierska my brać,
Nie jeden w pierś naszą uderzył bój,

Nie jedną się łuną, płomienną jak świt,
Rozpalił nad głową kartaczów grom.
My dłońmi z granitu dźwigamy na szczyt
Ucieleśniony marzeń naszych dom.

Przez boje, przez klęski, przez trudów trud
Niesiemy gotowość miliona dusz,
Piastując wiarę w zwycięstwa cud
I hasło jedyne: Ojczyźnie służ!

Wiesław Pyrek.

Hej zimo... zimo..!

Niebo było jeszcze pochmurne, a jednak na ziemi robiło się coraz jaśniej, coraz widniej, gdyż ostatnie perły gwiazd zgasły już na dnie niebios. Horyzont wciąż się rozjaśniał, rósł, rozszerzał, rozpurpurzał i cofał, aż zginął w blaskach dnia. Nie długo, a rozpałona obręcz wychyliła się spod zórz i po chwili krwawe oko słońca zawisło w przestrzeniach.

Dzień był jeszcze ciemny, mroźny i burzliwy, pola pokryte śniegowym całunem drzemały jakby senne, — a nad nimi wiatr tęskliwy a czasem mroźny, jakby piorunem ścigany. A lasy? A sady? — stały wtedy jakby nieruchome, oniemiały szkielety, wsłuchane w grzmotliwą wrzawę, wznosząc ku pochmurnemu niebu nagie swe konary, jak gdyby uschłe ramiona. Wszędzie pusto, wszędzie głucho i smutno, gdyż mróz uchwycił w swe uciski ziemię i jako tyran straszliwy trzyma ją w swych szponach. Tam na ogołoconej gałązce drzemie ptaszyna: chłodno jej i głodno, nigdzie robaczka, nigdzie schronienia pod zieloną gałązką znaleźć nie może. Oj, źle żyć ptaszętom wśród zimy, nigdzie się schronić ani się ogrzać. Ach, ty mrozie, mrozie, czemuś taki srogi? Cóż ci to ptaszę uczyniło, w czym zawiniło? Ach, ty zimo okrutna!

Ależ i ty, jak inne pory roku masz swe dadatnie strony. I jak w mieście, tak i na wsi ludzie korzystają z twoich przyjemności. Jedni i drudzy bujają po szklistej powłoce lodowej, jedni i drudzy cieszą oko widokiem pięknego krajobrazu zimowego; dzieci zarówno miejskie jak i wiejskie kąpią się w śniegu, wiją balwana, igrając w czystym powietrzu. Starsi snują się skuleni, na twarzach wielu znać niezadowolenie, idą nerwowo śpiesząc do swych ciepłych mieszkań; inni poubierani w kożuchy zdają się urągać mrozom.

Słońce dalo się zwyciężyć tylko na czas krótki. Nadchodzi godzina walki. W niedługiej potyczce zima pada, a bohaterem znów tarcza ognista.

Kurnatowski B.
uczeń I klasy gimn.

Najważniejsze.

Po wykładzie o oszczędności bardzo ognistym. Wśród gości zapał. Dyskusja. Wstaje ktoś i pyta referenta: Przepraszam bardzo, na wszystkie pańskie wywody się zgadzam, ale *skąd* wziąć pienidęzy na oszczędzanie?! (z)

Stopniowanie.

Jest już w użyciu nowa pisownia. Ma też wejść w życie nowe stopniowanie. Oto kilka próbek: tani, tańszy, za darmo; drogi, droższy, nie kupisz; cienki, cieńszy, urwał się!... chory, gorzej mu, umarl. (j)

Honor.

— Co byś zrobił, Feluś, gdyby ci ktoś rzucił rękawicę?

— Poprosiłbym go o drugą do kompletu... (a)

Bez tytułu.

Kopią studnię na górce i zwożą betony. Kilka z nich dowiedziawszy się, gdzie to być mają, pęka ze śmiechu po drodze, ale jeden, bardziej opanowany, pękł dopiero na miejscu!



Pawlikowice. Ślusarczyki też coś dłubią.

„Nauka odnalazła Boga we Wszechświecie“

Medycy polscy przeciw światopoglądowi materialistycznemu.

Na ostatnim zjeździe prezesów *Kół Medycznych w Polsce*, który odbył się w *Poznaniu*, uchwalono szereg rezolucji mających znaczenie dla młodzieży medycznej oraz ogółu społeczeństwa.

Zjazd wyszedł z założenia, że wykształcenie medyczne nie tylko daje pewien zasób usystematyzowanych wiadomości z danej dziedziny, ale i siłą rzeczy wychowuje w pewien sposób *Polaka-medyka*. Wychowanie dotychczasowe mijało się częstokroć jaskrawo z dobrem narodu, wsączając Polakom medykom powoli, lecz zdecydowanie *fałszywy światopogląd materialistyczny*, uświęcony pozorną naukowością, a sprzeczny z nauką Kościoła katolickiego, jak niemniej z ostatnimi wynikami badań nauk *ścisłych*.

Ostatnie zdobycze w dziedzinie chemii, fizyki i innych nauk przyrodniczych stanowią *prawdziwą rewolucję naukową* i zapoczątkowały odwrót u szczytów nauki *od materializmu do idealizmu*, do zrozumienia, że wszechświatem rządzi *Bóg*.

Zjazd wezwał wszystkie organizacje medyczne i organizacje wydziałów przyrodniczych do podjęcia walki ze światopoglądem materialistycznym. Okres studiów uniwersyteckich ma dać nie tylko wykształcenie zawodowe, lecz wyrobić *etykę zawodu lekarskiego*, opartą na zasadach chrześcijańskich oraz przygotować do obowiązków obywatelskich względem narodu polskiego. *(Ilustr. Kur. Codz. z 1 grudnia 1937).*

Środki ostrożności przy oczyszczaniu rąk

Uporczywie trzymające się skóry zanieczyszczenia można usuwać środkami zwiększającymi podczas mycia tarcie o skórę, np. pumeksem. Zastąpić go można zwyczajnym piaskiem, lecz należy używać go tylko do powierzchownego usuwania większych zanieczyszczeń, gdyż ostre kryształki piasku ścierają skórę i mogą narazić na skaleczenia. Natomiast używanie do tego celu ziemi powinno być zakazane, gdyż nie jest do pomyślenia, aby można ją było, jak radzą higieniści, wyjaławiać, w stanie zaś zwykłym jest niebezpieczna, z powodu możliwości zakażenia zarazkami tężca. Używając trocin drzewnych, doskonale zbierających tłuste smary, pokosty, lakiery olejne itp. przyczepne zanieczyszczenia, należy je przesiać, aby usunąć drzazgi, również pamiętać należy, że trociny zwłaszcza pochodzące z drzewa używanego, nieświeżego, spróchniałego mogą być siedliskiem chorobotwórczych drobnoustrojów.

(Przyroda i Technika Nr 7 1937 r.).

Leczenie oparzeń

Leczenie oparzeń taniną jest bardzo stosowane w *Ameryce.* W innych krajach również stwierdzono, iż jest ono bardzo skuteczne. Stosuje się rozmaite sposoby: rozpuszcza się 4—6 łyżeczek do herbaty taniny w szklance wody, przykłada się płótno na oparzenie i zrasza się je tym roztworem aż skóra nabierze koloru ciemno-brązowego, a ból ustanie.

Używa się również roztworu 2,5 % taniny, którą się rozpuszcza nie we wodzie, lecz w wodnym roztworze sublimatu 0,01%. Oparzelinę zrasza się za pomocą rozpylacza tym letnim roztworem, po czym pozostawia się do wyschnięcia na powietrzu. Tę czynność powtarzamy tak długo, aż na oparzelinie utworzy się skórka ciemno-brązowa. W niektórych szpitalach, dzięki temu postępowaniu udało się zredukować wypadki śmiertelne spowodowane oparzeniami, z 30 proc. na mniej niż 2 proc. Tanina surowa ma być lepsza od oczyszczonej.

Proponowane stężenia są rozmaite. Wskazują na 2 proc., 2,5 proc., 5 proc. a nawet aż do 10 proc.. Jednakże powyżej 5 proc. można uszkodzić tkanki.

Celem leczenia bardzo brudnych oparzeń poleca się stosować 2,5 proc. roztwór taniny w eterze. Do oparzeń mało tylko zbrukanych, stosuje się tenże sam roztwór w eterze, zmieszany z równą objętością kolodium.

Niektórzy posługują się znaną maścią z wapna i oleju lnianego, do której dodają przed użyciem 5 proc. taniny.

Tanina ma własność łatwego strącenia produktów trujących z rozkładu ciał białkowych i przeszkadza w ten sposób zakażeniu organizmu.



Pawlikowice. Wysyłka map do kolei.

Nadesłane

W roku 1938 przypada nasz trzeci ogólny zjazd byłych wychowanków i współpracowników Ks. Markiewicza. Musimy już teraz rozpocząć przygotowanie do tego zjazdu, na którym mamy dokonać wyboru nowego zarządu i omówić wiele piekących spraw organizacyjnych. Należy wcześnie ustalić miejsce zjazdu, opracować sposób uczczenia 25-letniej rocznicy śmierci Ks. Markiewicza (rocznica przypada w tym roku).

Może Szanowne Redakcje Powściągliwości i Naszego Życia użyczą nam miejsca na łamach swych pism dla omówienia powyższych zagadnień.

Radziłbym bardzo wziąć (pod uwagę odezwy Ks. Weryńskiego w tej sprawie Powściągliwości i Kalendarzy Królowej Korony Polskiej na rok 1938).

Zwracam się jeszcze raz do Szanownych Kolegów o gorące zajęcie się powyższymi sprawami i nadesłanie mi wyczerpującej odpowiedzi.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zasyłam w imieniu Związku Wszystkim Zakładom Wychowawczym Towarzystwu Zacnym i Szlachetnym przełożonym i byłym wychowankom najserdeczniejsze życzenia świąteczne i prosimy Was wszystkich mieszkańców Zakładów o pamięć o nas rozproszonych po całym globie ziemski n gdy śpiewać będziecie ostatnie przed wigilią „Regem venturum"... Wiedźcie dobrze, że gdziekolwiek się znajdujemy, w chwili wigilii, to tą pieśnią łączymy się z Wami.

Wł. Pochmara prezes Związku.

KRONIKA
ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Listopad

Listopad w tym roku to miesiąc wrażeń; bo proszę sobie pomyśleć: Najpierw imieniny wszystkich zakładowców (Uroczystość Wszystkich Świętych) potem Zaduszki, uroczystość niepodległościowa (11—XI) św. Marcin na białym koniu (12—XII) spadł śnieg i mimo niepomyślnych wróżb przetrwał aż do końca miesiąca), uroczystość młodzieży: świętego Stanisława Kostki (akademia, przedstawienie), rekolekcje gimnazjalistów (18—21), śmierć i pogrzeb przewielebnego księdza Proboszcza w Wieliczce imieniny ks. Dyrektora (20—XI.), które jednak uroczyście obchodziliśmy dopiero 28—XI, z powodu rekolekcyj księży; dodać do tego gorączkową pracę w polu z początkiem miesiąca, by zdążyć za pogody zebrać z pola resztki warzyw i pracę w szkole w naprężonej atmosferze pod grozą konferencji p. profesorów, oblewanie uczniów po klasach przez tychże p. profesorów, pracę nad przygotowaniem przedstawień, których było w tym miesiącu aż trzy (na uroczystość niepodległości, św. Stanisława, imieniny ks. Dyrektora), przygotowywanie jasełek, śpiewów i kolend, używanie sportu zimowego (ciskanie śniegowych kul, bo na sanki i narty mało śniegu, na łyżwy mrozu), zmiana aż dwóch władz, to się przekonacie, czy nie mam racji.

Niektórzy bardziej gospodarczo praktyczni próbują sobie radzić, by jak najmniej fizycznie pracować; słyszałem np. taką rozmowę dwóch „magików", którzy chcieli się urządzić na wzór braci sjamskich (z poznańskiego): — Ja będę chorował, a ty będziesz lokajem, a potem ty będziesz chorował, a ja będę lokajem.

Ponad to zdarzył się u nas wypadek niesłychanej doniosłości: Kwalifikowany „Mistrz" kunsztu kucharskiego p. Eligiusz wśród zastępu setek kandydatów wybrał sobie następcę. Gdy skromny wybraniec losu wymawiał się brakiem kwalifikacji „Mistrz" przerwał dyskusję krótkim ale stanowczym: „Braciszku, ty mi nie powiesz"!

Hallo! Hallo! Polska rozgłośnia radio Pawlikowice podaje: 29—XI. odwilż, śniegi stopniały, zbliża się wiosna!

Kronikarz

Kronika krakowska.

Po chwilowej przerwie dajemy znów znać o sobie. Na wstępie radzę Szan. Red. „Naszego Życia", aby dla większego skompromitowania kronikarzy naszych Zakładów, umieszczała w dziale p.t. „Kronika naszych Zakładów" taką np. rubrykę: „Kronika Zakładu w Krakowie vacat" lub coś podobnego. Może ktoś będzie sądził, że pojechali na wakacje, a skoro pojechali to ich nie ma, więc nie ma kto pisać i jest gotowe wytłumaczenie...?

Kręcę bicz na samego siebie, ale skoro nasz wieszcz napisał, że „sam sobie człowiek służy za kata i robi koło, w które się wpłata", to niechże ma to zastosowanie w życiu praktycznym. Trzeba ratować autorytet wieszczów! Proszę nie myśleć, że chcę sobie odbić za te „wakacje" i nudzić z godzinę; nie, postaram się sprawę postawić krótko. Niech ten wstęp posłuży jako wytłumacznie a zarazem nawiązanie przerwanej nici.

Jest u nas o czym pisać, a milczenie nasze proszę uważać za pauzę oratorską, która ma na celu wzbudzić tym większe zainteresowanie. U nas przeobraża się świat. Na naszym terytorium jak za dotknięciem czarodziejskiej laski wyrastają nowe kamienice — gmachy, a tymsamym kurczy się nasza posiadłość. Ale tak już jest na tym Bożym świecie, że jeśli ma wyróść nowy pęd i wydać wspaniały kwiat i owoc to stare ziarno musi zniszczeć.

Wakacje spędziliśmy w Tyńcu, w ruinach byłego opactwa benedyktyń-

skiego. Robiąc wycieczki do najgłębszych piwnic, tuneli i zakamarków przeżywaliśmy dzieje prawie od r. 1000 t.j. od założenia opactwa. Co to jest za miejscowość i jakich doznaliśmy przeżyć w czasie dwumiesięcznego pobytu może o tym kiedy napiszę. Zaznaczam, że będą to rzeczy bardzo ciekawe.

Warto też wspomnieć o św. Mikołaju, który nie omija nas nigdy. W niedzielę byliśmy na przedstawieniu mikołajowym w bursie ks. Kuznowicza. Było wspaniałe. Widzieliśmy raj, bardzo dużo aniołów, św. Piotra, Klucznika niebieskiego i cały przebieg przygotowania św. Mikołaja do zejścia na ziemię. Ale droga to daleka; bo chociaż jedzie na rydwanie słonecznym zaprzągniętym w cztery wiatry, to jednak na taką podróż potrzeba czasu, tym więcej, że kilku diabełków się do niego przyczepiło i hamowali z całej siły. Do nas przyszedł w poniedziałek w postaci kl. A. Białczyńskiego, w sam raz na wieczerzę. Ucieszył się Mikołaj, bo mu nasza orkiestra zagrała wstępnego marsza a przecież, w niebie zawsze przyzwyczajony jest do muzyki. Był w bardzo dobrym humorze, dlatego wszyscy spodziewali się obfitych podarków. I nie zawiedli się. Podarki były różne i ciekawe. Jeden (nawiasem mówiąc młodzieniec jeszcze) dostał dużego śledzia, jako, że przepada za nimi. Ucieszył się tym niezmiernie; zaniósł go do kuchni i prosił, żeby go jakoś sosem przyprawić i zrobić coś takiego „tipes topes", bo ma zamiar gości poczęstować. Niestety przy krajaniu okazało się, że śledź w środku papierami był wypchany. To pewnie te diabełki takiego wica zrobiły. Musiał śledź wypaść św. Mikołajowi w drodze, oni wyjedli ze środka a napchali papieru. Stąd taka niespodzianka. Cóż się po nich lepszego spodziewać! Były też i inne ciekawe podarki, ale nie sposób wszystkiego opisać.

Po tej radości mikołajskiej czekamy z utęsknieniem świąt B. N., na które przygotowuje chór pod batutą znanego p. Romualdiniego prześliczne kolędy. 16 grud. rozpoczynamy „regem venturum".

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

Zł.: WP. Chronowa Anna, z Krakowa 5.—; WP. Lamers Antoni z Krakowa 5.—; WP. Janicki, z Mysłowic 3.—; WP. Dr Stopczański, z Krakowa 2.—; P. T. Żegluga Polska S. A., Kraków 10.—; P. T. Urząd Paraf. w Berezowicy Małej 1.—; WP. Adw. Dr Wł. Zakulski, z Krakowa 1.—; WP. Łusokowski Stefan, z Jedliny 1.—; WP. Majewski M. T. — Irena 1.—; WP. Konopkowa Helena — Mogilany 2.—; WP. Matusińska i Nowakowa, Krynica 3.—; WP. Turnau Stefania, z Krakowa 10.—; WP. Dr Zaremba Julian, z Krakowa 10.—; WP. Osuchowski Ludwik, z Myślenic 1.—; WP. Zieleniewska Jadwiga z Krakowa 2.—; WP. Cellerin Matylda z Krynicy 10.—; WP. Hilgerowa Maria, Chełm-lub. 1.—; WP. Sotowska, Janów-lub. 2.—; WP. Szperalski Kazimierz, z Hrubieszowa 2.—; WP. Mikusiński Kazim., Krynica 1.—; WP. Dr Wernikowzki Wiktor, Kra-
WP. Dr Wernikowski Wiktor, Krapocz. Ostaszewo 3.—; WP. Dr Nowyk Stanisław, Adw., Krynica 1.—; WP. Lipińska A., Nowe miasto 3.—; WP. Ostrowski, Bełza Kaz., Lwów 5.—; WP. Dalgiewicz Stanisława, Przybojewo 8.—; WP. Dr Żabiński Albin, z Krakowa 2.—; WP. Achidżaniane Michał, Horochów 2.—; WP. Kmietowicz Antoni, Krynica 2.—; WP. Zieleniewska Jadwiga, z Krakowa 3.—; WP. Hass Jan, Pomyj 1.—; WP. Chrzanowski W., z Chełmży 2.—; WP. Osadnik Wiktor, z Chrzanowa 2.—; WP. Dr Kucharski Teofil z Poznania 1.—; WP. Lamers Antoni, z Krakowa 5.—; WP. Stopa Czesław, z Krakowa 5.—; WP. Adw. Kowalski Stanisław, z Lubartowa 1.—; WP. Czapski Antoni z Lublina 1.—; WP. Dr Srokowski Zdzisław Not. z Ropcz. 5.—; WP. Żółtowski Jerzy, L. Lubartowski 5.—; WP. Kuc Jan, z Sławkowa 10.—; WP. M. H. I. Migdał, Kwiatkowska Mgr Farm. z Rabki 1.—; WP. Adw. Jeziorski Bogusław, z Warszawy 1.—; WP. Kowalski Bogusław, z Słomnik 2.—; WP. Byszewski Ludwik, z Słupia k/Wł. 2.—; WP. Merczewski Jerzy,

z Redy 2.—; WP. Dr Barbacki Władysław, N. Sącz 1.—; WP. Ziemniak A., Krynica-Zdrój 2.—; WP. Zajączkowska Jadwiga, Przeworsk 5.—; WP. Not. Rybiański Aleksander, Muszyna 5.—; Ks. A. Opalski, Łazy proboszcz 1.—; Ks. Proboszcz Górkiewicz Ad. Maków P. 1.—; Ks. Probosz F. Rawicki, Budzisław K. 5.—; P. T. Więzienie w Grudziądzu 3.45; Ks. Proboszcz Tad. Rączkowski, Kiwerce 1.—; Ks. Proboszcz Tokarzewski, z Kowla 1.—; SS. Miłosierdzia, z Krakowa 2.—; Ks. Ks. Zmartwychwstańcy z Krakowa 2.—; Ks. Boratyński Hipolit, Kazim. Dolny 2.50; P. T. Zarząd Dóbr „Chroberz" 5.—; P. T. Ofic. Dom wypoczynkowy, Krynica 5.—; P. T. Zw. Inwalid. Woj. n. z Krakowa 2.—; WP. Żelechowski Józ., z Krakowa 2.—; WP. Kolman Juliusz, z m. Łodzi 40.—; WP. Not. Jarzęcki Al. z Łupawy 1.—; Ks. Proboszcz parafii Osi 2.—; WP. Dr Inż. Olszak Wacław, Katow. 5.—; WP. Korbielowa Waleria, z Krzeszowic 30.—; P. T. Biały Klasztor, Nowy Sącz 2.—; P. T. Związek Ziemian z Krakowa 2.—; P. T. Zarząd Dóbr Kępie 2.—; Ks. Prob. S. Kownacki z Żuraminka 1.—; P. T. Pracown. Handl. i Biur., z Krakowa 2.—; P. T. Koltaraż, gm. Kołki 1.—; P. T. Związek Ziemian, Hrubieszów 3.—; Ks. Prob. Bojankowski Dom., z Horodła 3.—; OO. Dominikanie, z Tarnopola 3.—; P. T. Składn. Kółek Roln., z N. Sącza 2.—; Ks. Prob. Andrzej Niwos, z Ostr. Wlkp. 1.—; P. T. sp. ś. p. Ludw. Maniowej, z Rajkowy 1.—; P. T. Państw. Lic. P. Męsk. z Chełma 3.10; P. T. Grono Naucz. Pań. Gim. K., Końskie 6.—; OO. Jezuici z N. Sącza 5.—; P. T. Sąd Grodzki w Niepołomicach 1.—; Ks. Prob. Jankowski Czesław, Minojty 1.—; P. T. Zarząd Gminy, Kamionka 1.—; P. T. Bank Polski z Lublina 10.—; SS. Najśw. Rodz. z Nazaretu, Rabka 3.—; OO. Kapucyni z Lublina 1.—; Ks. Prob. Dunikowski St., z Rabki 2.—; Ks. Prob. z Dziembic 1.—; SS. Urszulanki z Krakowa 2.—; Ks. Prob. Szpitter z Klonówki 2.—; P. T. Adw. Bober Cz., z Lublina 1.—; W. P. Czekaj Jan. z Pawlikowic 10.—; WP. Zaforymska Maria, z Haczowa 2.50; WP. Powałowski Jan. z Sokolnik 6.—; W. P. Gęsiewski Edward, z Warszawy 1.—; WP. Witkowska 4.—; WP. Mendyka Anna z Domaradza 2.—; P. T. Zakład św. Józefa, z Krakowa 10.—; P. T. Obywatele Wieliczki 101.30; P. T. Adm. Il. Kuryera Codz., Kraków 10.—; WP. Albinowska Katarzyna, z Krakowa 3.—;

Ofiary z Ameryki

Mrs. Kaspar Eleonora, Chicago, Ill. (5 dol.) 26 zł. 25 gr. Rv. Woźny Józef, Altona, Pa (10 dol) 52 zł. 60 gr. Mr. Podgórny Michał, 13534 Buffalo Av Chicago., Ill. 339 zł. 95 gr.

Na chleb św. Antoniego

Kowalewska Felicja z Rabki.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA. ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2.20, kwartalnie 60 gr. Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P.K.O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.